

Musambe, spotkanie z matką rodu Lunda. Od lewej: Sławomir Ciołczyk, Sebastian Milewski, Mirosław Badzioch i Rafał Wierzbicki



ODKRYWANIE AFRYKI

TRASA TEJ SZTAFETOWEJ WYPRAWY TO 40 TYS. KILOMETRÓW PRZEZ AFRYKAŃSKIE BEZDROŻA. 18 PAŃSTW. TEST WYTRZYMAŁOŚCI LUDZI I SPRZĘTU. WSZYSTKO PO TO, BY PRZYPOMNIEĆ ŚWIATU O ISTNIENIU KAZIMIERZA NOWAKA, POLSKIEGO PODRÓŻNIKA I REPORTAŻYSTY, KTÓRY PRZEMIERZYŁ TEN SZLAK JAKO PIERWSZY



Tubylcy patrzyli na podróżników z ciekawością

Rowery w Kongo są głównym środkiem transportu



Kazimierz Nowak, podróżnik, reporter i fotograf, w latach 1931–36 odbył samotną wyprawę po Afryce trasą z Trypolisu na Przylądek Igielny i z powrotem na północ do Algieru. Przemierzył łącznie ok. 40 tys. km. Nikt wcześniej nie zdobył się na taki wyczyn. Nowak podróżował głównie rowerem, ale też pieszo, konno, czółnem oraz na wielbłądzie. Swoją pięcioletnią podróż opisywał w przejmujących reportażach publikowanych na bieżąco w polskich i zagranicznych czasopismach. Jego trasę próbują możliwie jak najwierniej powtórzyć twórcy projektu Afryka Nowaka. To pasjonaci, których połączyła fascynacja postacią i dokonaniem polskiego podróżnika. Postanowili ruszyć jego śladem, aby przypomnieć światu o jego dokonaniach. Liczą na to, że ta wyjątkowa wyprawa zwróci uwagę na osiągnięcia Kazimierza Nowaka i zapewni mu należne miejsce wśród najwybitniejszych podróżników i odkrywców.

Trasę podzielono na 24 etapy, które od dwóch lat pokonują kilkunastoosobowe zespoły, łącznie – około stu podróżników. Symboliczny start odbył się 4 listopada 2009 r. na dworcu kolejowym w Poznaniu – w miejscu, z którego 78 lat wcześniej wyruszył w swoją podróż sam Nowak. Jego naśladowcy odwiedzili już m.in. Libię, Egipt, Sudan, Ugandę, Rwandę, Burundi, Kongo, Zambię, Zimbabwe, RPA, Namibię, Angolę, Republikę Środkowoafrykańską. Obecnie trwają przygotowania do 22. etapu tej sztafety.

OTO FRAGMENTY RELACJI RAFAŁA WIERZBICKIEGO, JEDNEGO Z UCZESTNIKÓW 16. ETAPU PROJEKTU AFRYKA NOWAKA

Znalazłem się w zespole etapu 16. sztafety wędrującej pieszo po Demokratycznej Republice Konga. Nasz odcinek został nazwany „W królestwie czarnej febry, malarii, trądu i much tse-tse”.

Wędrówkę rozpoczęliśmy 2 lutego jeszcze w Angoli, od miejscowości Luau 12 km od granicy z Kongiem. Napotykanymi przez nas ludzie byli przyjaźnie nastawieni wobec niezapowiedzianych gości. Pierwsze dni były dla nas odkrywaniem innego świata. Nowe środowisko, oszałamiające temperatury i wilgotność, ale również towarzystwo ludzi o zgoła innej mentalności. Spotykaliśmy się z niewyobrażalną ciekawością. Tubylcy zafascynowani byli naszym ekwipunkiem: kuchenką gazową, jedzeniem liofilizowanym, namiotami, aparatami cyfrowymi. Zwłaszcza mieszkańcy wiosek z południowo-zachodniej części Konga, porzuceni przez swoją administrację, bez wykształcenia, zaopatrzeni tylko w wodę z rzeki i kasawa bred, czyli mieszkankę manioku z odrobiną mąki kukurydzianej i marchwi, patrzyli na nas z niedowierzaniem i podziwem.

Plany 30-km marszu dziennie szybko zwerfikowały panujące warunki. Niosąc na barkach 25-kg plecaki, pokonywaliśmy średnio około 20 km. Z każdym dniem wędrówki nasze spóźnienie narastało. Po przebyciu pierwszych 150 km straciliśmy jakieś półtora tygodnia. Zjedliśmy większość przywiezionych racji żywnościowych. Dopiero w Sandoa, trzeciej ważniejszej miejscowości na trasie, udało nam się

zakupić świeże owoce, mięso i wypieki. Wielkim zaskoczeniem dla nas był brak dzikich zwierząt. Wszystkie wolno żyjące stworzenia w tej okolicy zwyczajnie wybito w celach konsumpcyjnych. Najczęściej widywaliśmy kozy, wychudzone psy, świnię. Największe zagrożenie stanowiły... komary malaryczne.

Po trudnych dyskusjach zdecydowaliśmy, że część naszej trasy musimy przebyć dostępnymi środkami transportu, jedynie to gwarantowało nam dotarcie na czas do ustalonych wcześniej miejsc zmiany sztafety. Pokonanie 220 km na motorach po krajowej drodze 39, która przypominała zaniedbaną ścieżkę, zajęło w sumie dwa dni. Wynajęcie auta terenowego udało się dzięki szczęśliwemu przypadkowi.

Mieliśmy czasem wrażenie, że duch Kazimierza Nowaka wskazywał nam drogę. Może dzięki temu dotarliśmy do znaczących dla sztafety miejsc pobytu podróżnika: wioski ludożerców Tulume, Misji Ntita. Znaleźliśmy jego ślady w miejscowości Mu-

sumbe, gdzie podobnie jak on zostaliśmy postawieni przed majestatem królowej matki rodu Lunda. Tam też wskazano nam miejsce spoczynku króla Mwata Yawu, który panował za czasów podróży Nowaka.

Do Kabwe przyjechaliśmy tuż przed końcem naszego drugiego 220-km odcinka pieszego. Znaleźliśmy pozostałości po zakonie karmelitanek, Nowak spotkał tam pustelnicę z Krakowa, udokumentowaliśmy wpis z kroniki ówczesnego wikariatu apostołskiego. Czuliśmy, że znajdujemy się w ważnych dla historii sztafety okolicznościach i dajemy tym samym świadectwo pobytu polskiego podróżnika w tym rejonie świata. W takich chwilach zapominaliśmy o trudach wyjazdu. Po dotarciu do Kanangi 27 lutego i przelocie do Kinszasy przekazaliśmy z początkiem marca sztafetową pałeczkę, kończąc nasz etap projektu.

Refleksje pojawiają się w naszych głowach do dziś. Wciąż rośnie podziw dla Kazimierza Nowaka, który wbrew przyjętym przez państwa kolonialne schematom ukazywał prawdziwą Afrykę z jej problemami, pięknem i całym kulturowym dorobkiem. Dziś projekt zamyka kolejny dzień podróży, już blisko 700 dni sztafetowi podróżnicy przemierzają rowerem i pieszo Czarny Łąd. Każdego dnia napotykają kolejne trudności i niebezpieczeństwa, ale podobnie jak Nowak walczą ze swoimi słabościami i zamykając kolejne etapy, przypominają światu o wielkim polskim podróżniku i reportażyście. Każdy może im jeszcze pomóc...

www.afrykanowaka.pl



Rafał Wierzbicki